

Martyna Jaroń

Wrócisz do mnie?

Kultura i Wychowanie 4, 192-199

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wrócisz do mnie?

II miejsce *ex aequo* w konkursie
im. Julka Cyperlinga
na Najlepszy Reportaż w Roku Akademickim
2011/2012
autorka: Martyna Jaroń

*Wieczność jest czekaniem,
lecz nikt nie chce sam
trwać w wieczności.*

1. Córeczka

Ludzie powiadają, że takie historie się nie zdarzają.
(Później milkną i tylko...).

Ludzie nie mówią, tylko głodnymi oczyma cudzych
wrażeń patrzą. Jak on śpiesznie podążyła za nią,
w dłoni dzierżąc siekiere, palce zaciskając... Jak
ona rzuca w niego szklankami, jak dzieci wyją, bo
tu już za późno na krzyk: mamo, tato. Wtedy ludzie
tylko patrzą. Przechodzą od niechcenia, nasłuchując

Martyna Jaroń
studentka II roku pedagogiki w Wyższej Szkole
Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach.

niby mimochodem, w oddali, by nie oberwać tym
jednym, drobnuteńkim okruczem tej szklanki, która
w sekundę może zmienić całe życie.

Mamo, na całe życie podarowałaś mi te szklanki.

Tato, codziennie tłukłaś jedną z nich w moim sercu.

Pani Nasza, Matko Bezgranicznych Słów, nie
potrafię Cię nienawidzić, mimo że nie raz i nie dwa
próbowałam. Ty jesteś opiekunką naszego domowego
ogniska, więc czemu to matak nienawidzić pragniemy,
które nie odeszły w porę od mężów wariatów? A ojców
naszych chleb powszedni z łez dających wystawiamy
na piedestał? Spalmy więc dom nieistniejący, ojców
i dzieci zapomnianych pragnień, spalmy też siebie,
bo po co żyjemy? Prochami bliskich czyścimy scho-
dy, które wiecznie brudne nigdy nie wzniosą nas na
szczyty. Szczyty, których wzniesienia do pięt nam
nie dorastają, a pięt nigdy nasze oczy nie widziały.
Spalmy wszystko, co wspólne, spalmy! Niech pali się
ogień naszych zmarnowanych szans.

Mamo, pamiętasz, jak rzuciłam się z balkonu, żeby
odwrócić Twoją uwagę od pijanego ojca? Broniałam go,
kiedy tłukłaś szklanki, wzywałaś policję i mówiłaś im,
że on rzucał nimi w Ciebie. Milczałam. Krzyczałam.
Płakałam. Musiałam Was pilnować, czuwać nad
Wami, jak anioł. Mamo, pamiętasz, jak złapałam nóż,
którym tata w Ciebie rzucił? Nie powinno mnie tam
być o pierwszej w nocy, lecz dzielnie trwałam. Ty
broniałaś siebie, nieważne jak, odważyłaś się. Tak jak
ja odważyłam się rzucić z okna, a innym razem zjeść
mnóstwo tabletek i napisać pożegnalny list. Cięłam

sobie żyły i płacząc, popijałam każdą tabletkę od zawsze nielubianym mlekiem. I wiesz, wtedy przez chwilę polubiłam mleko bez dodatku kakao. To była tylko chwila.

W szpitalu krzyczałaś.

– Nie miałaś prawa mi tego zrobić. Nosiłam Cię w brzuchu dziewięć miesięcy, w bólu urodziłam, a Ty mi się tak odwdzięczasz?

„Nie rozumiem tego, skoro tak mocno mnie kochasz, dlaczego krzyczysz?”, myślałam.

Wiem. Za każdym razem próbowałam uciekać. Od siebie. Od tego wszystkiego. Od tego, co będzie dalej. Nie było warto. To tylko odwlekało coś, co za moment stawało się monstrualną lawiną, a zgliszcza obezwładniały moje życie tak mocno, że nie potrafiłam się pozbierać. Pomyśleć, że mogłam oberwać tylko kamykiem, otrzeć się z kurzu i pójść dalej. Zamiast tego wciąż leżałam wśród kamieni, nikt nie mógł mi już pomóc. Serce już nie oddychało: tylko czekało, tętniąc przeszłością.

– Przede wszystkim ratuj siebie. Ratownik, który sam stał się ofiarą, nigdy nie był dobrym ratownikiem lub chciał wykrzesać z siebie zbyt wiele dla innych. Zbyt wiele... To możliwe? – myślałam.

To nie jest normalne, gdy nie masz dokąd wracać.

Mój dom był wszędzie tam, gdzie ja byłam. Nie precyzowałam. Nie dążyłam. Nie tęskniłam. Zawsze czekałam. To zabija. Zabiera najpierw rozum, potem ciało. Rozkłada tkanki i komórki na części brzydkie, na końcu zabiera serce, najlepiej z hollywoodzkim rozpędem efektów specjalnych: śmierć wtedy najlepiej smakuje, lecz to takie antybohaterskie – wywalczyć coś, czego już nie ma i nie będzie.

Życia nie wrócisz, życia nie odbierzesz. Życie nie poczeka, aż Ty będziesz gotowy żyć.

W dniu, w którym dom nie był już naszym domem, strach nie był już naszą wspólną myślą, a miłość przepłataną nadzieją nie kołysała naszych serc, straciłam ostatnie minuty, by zyskać wszystko. To było piekło. Wiem, to moja wina, bowiem niczego nie musiałam czuć jak Ty, mój kochany Ojcie pierdolonych nadziei, który Ojcem być nigdy nie chciałeś. Tatusiu Ty mój. Jedyny, który zdążyłeś życiem się zachłysnąć. Ja, zmarła dzisiejszego dnia, oświadczam, że wierzę w Ciebie. Ojcie mój jedyny. Prawdziwy. Jeszcze żywy, tato.

– Tu nie ma rodziny, proszę księdza, ale proszę! Proszę wejść! Ależ oczywiście, proszę poświęcić dom! Ja się nie zgadzam? Absolutnie, tylko twierdę, że co to za dom? Tutaj rodzina umarła, więc po co święcić przed złem?! Miłość. Zła miłość tu już wszystko zniszczyła.

– W Boga nie wierzysz, stąd wasze problemy.

– Kiedy on zaczął wierzyć, że Bóg go uratował, zdradził nas. Opuścił własną rodzinę dla kochanki, spalił nasz dom, zniszczył nam życie, ale proszę, tu pozostała cała reszta! Proszę się nie krępować i polać wodą świeconą te zgliszcza!

Po wizycie księdza biegałam, do nieprzytomności. Po czym rzuciłam się w śnieg, wyłam, zanosząc się łzami. Marzyłam o tym, by śnieg zmiótł mnie z powierzchni, aby dostać natychmiastowego zapalenia płuc i zginąć na miejscu, byle kolejny raz nie wracać.

Patrzyłeś z okna.

Tylko patrzyłeś.

Nigdy nie wierzyłam, że można za życia umrzeć w czyimś sercu. Ty potrafiłeś tego dokonać.

Mieliśmy wszystko, o czym niejednen mógłby tylko pomarzyć. Z braku marzeń wszystko potrafiliśmy stracić. Sypało się jedno za drugim. Drobiazg ciągnął za sobą kolejny, wielkie emocje budziły małe

problemy, bez wytchnienia skupiając się jedynie na tym, co może i zdarzy się na pewno. Nie myśleliśmy o niczym. Nie planowaliśmy niczego. W tej nicości urwał się nasz świat, a my, zamiast ratować co się da, porwaliśmy to, co pozostało, na strzępy, by nie pamiętać, by nie bać się kolejnych dni i łudzić się tym, że zawsze można stworzyć wszystko na nowo, lecz nigdy nic nie wróci, żadna emocja, człowiek, rozkosz i ból. Nigdy nie zdarzy się już nic.

– O! Panu Bogu trzeba dziękować, o! Panu Bogu... O, babcia idzie – pluje – o, babka rabatka – pluje. Wolę pić. Kocham pić. Jestem w tym cudowny! Córeczko, najważniejsze to osiągnąć mistrzostwo, być w wybranej przez siebie dziedzinie mistrzem, mieć cudowne poczucie spełnienia. Ja kocham, córeczko, pić.

– Wszystko przez to tracisz.

– Już dawno straciłem. Tracąc siebie, już o niczym nie decydujesz, tylko płyniesz z nurtem rzeki, która cię porwała. Jestem w tym naprawdę dobry, naprawdę dobry.

2. Mama

Zawsze próbowałam go usprawiedliwiać. Za nałogi, za ból, za każdy cios w twarz. Było warto, bo nikt nie może mi zarzucić, że nie walczyłam o niego, o siebie, o nas. Naprawdę wierzyłam w to, że uda się inaczej. Zbudował dom, od fundamentów, by zniszczyć go do gołych ścian, zgnilizny i tego smrodu utraty. Najgorsze, że mieliśmy wszystko. Domek z ogrodem. Byliśmy razem. Dzieci biegały wokół domu, miały swoje sprawy, a my tworzyliśmy to, co miało trwać zawsze, w szczęściu, zdrowiu i miłości. Teraz, byle nam zdrowia wystarczyło na walkę między sobą. Czy warto jest tak się spalać? Już nie potrafimy inaczej. Człowiek szybko przyzwyczaja się do tego, co ma. I nieważne, czy to coś złego, czy dobrego. Przyzwyczaja się równie mocno do

dobrobytu, jak i do krzywdy czynionej sobie i innym, kiedy tak się napędza codziennością, już nic innego się nie liczy. Rodzice nie namawiali nas do ślubu. Uważali, że oboje jesteśmy zbyt uparci, aby być razem. Dziś rozumiem, o co im chodziło. Wychowywali nas w tradycyjnych, wielopokoleniowych rodzinach, w których ważne było to, by być blisko, by trwać ze sobą, mimo wszystko. Od razu oddzieliliśmy się, idąc na swoje, nie podejrzewając, że możemy poczuć się samotni, a samotność doprowadzi do tylu krzywd. Nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać.

Interesowała go polityka, sprawy gospodarcze, dużo czytał. Lubił prace w ogrodzie, sadił drzewa, kosił trawę, ja plewiłam chwasty między kwiatami. Jeśli coś robiliśmy razem, było dobrze. To nas scalało. Kiedy zaszłam w ciążę, on podjął pracę na kopalni, by zarobić na rodzinę. Zrobił to dla mnie, lecz nigdy nie pogodził się z tym. Traktował to jako osobistą porażkę. Wiedział, że teraz rodzina jest najważniejsza, ale zawsze chciał czegoś więcej, chciał być gdzieś wyżej. Poczucie niespełnienia zawsze jest początkiem końca. I tak było z nami. Nawarstwiały się sprawy konieczne, które powinny być najważniejsze, bo rodzina, bo dziecko, bo dom. Coraz częściej zapominaliśmy o tym, czego my chcemy. Nie pytaliśmy, czy to, co tworzymy, jest na pewno tym, czego pragnęliśmy. I to był błąd, który kosztował tak drogo.

3. Syn

– Czy twój tatuś jest w domu?

– Nie, nie ma go! – Tatuś jest pijany jak świnia, nie może z nikim rozmawiać. Trzeba go ukryć! – myślałam, a myśli przeradzałam w działanie, bo w końcu Tatuś nigdy nie jest pijany, nawet gdy jest, to mi się tylko wydaje.

Bo Tatuś...

Tatuś jest niedobry, kiedy się złości, dlatego chodzimy obok niego na paluszkach, aby go nie rozłościć:

„Bo tatuś jest chory, o tatusia trzeba dbać”, powtarzała nam mama. To nieważne, że tatuś nas nie kocha. Tatuś nie może kochać swoich dzieci, bo tatuś kocha wódkę, a tylko wódka kocha tatusia, bo nawet sam tatuś siebie nie kocha. Mama mówi, że nie kochamy mocno tatusia, skoro pije, bo gdybyśmy potrafili mocniej go kochać, to tatuś nie piłby. Tatuś ciągle rzyga, ciekawe, czy można wyrzygać wszystkie wnętrzności? Tatuś na pewno potrafiłby. Tatuś potrafi wszystko. To tatuś pomaga nam w lekcjach. Tatuś gotuje obiad. Tatuś chce, żebyśmy we wszystkim byli najlepsi, dlatego kiedy już śpię, to on pisze moje wypracowania, a rano mnie budzi i każe mi je przepisywać. Tatuś nie lubi, jak ja je piszę sam, bo ja nie potrafię, bo ja nie umiem, bo ja nie mam talentu. A tatuś talent ma, dlatego mnie budzi o czwartej rano i każe mi przepisywać te durne wypracowania, i ja wtedy dostaję szóstki, wszyscy mnie chwala, a ja nie czuję tego, że zrobiłem coś wielkiego. To przecież tatuś! Ale ja nie mogę przyznać się, że to on, bo wtedy to byłoby niesprawiedliwe wobec innych dzieci. Czyli jak się nie przyznam, to wtedy jest to sprawiedliwe? Tatuś mówi, że tak, ale ja nie jestem tego pewien, bo mnie nie cieszą te szóstki. Za to tatusia cieszą. A kiedy cieszą tatusia, to wtedy mam spokój. Zawsze mówił, że chciał zostać dziennikarzem. To oczywiście nie jego wina, że nim nie został. Dokumenty na uczelnię miał złożyć jego brat, a to były ciężkie czasy i zepsuł się w drodze pociąg, wtedy nie kursowały żadne inne pociągi, przez to tatuś nie został dziennikarzem. A na pewno byłby najlepszym dziennikarzem na całym świecie! Tylko dlaczego on sam nie pojechał złożyć tych dokumentów? Mamusia mówi, że wolał pić. Myślę, że to możliwe, bo tatuś najbardziej w świecie lubi pić. Jednak nie wiem, czy mamusia może mieć rację, bo mamusi prawie nie ma w moim życiu, ponieważ tatuś mówi, że mamusia jest kurwą i mamy z nią nie rozmawiać. Ale ja kocham mamusię, tylko że tatuś...

„Tatusiu, a co oznacza słowo: kurwa?”

Siostra mi powiedziała, że mamusia jak jest zła na tatusia, to go rozbiera i dynda jego śmiesznym dzwoneczkiem. On się wtedy śmieje i woła: „Ty kurwo mocniej, no mocniej”. Wtedy mamusia bardzo krzyczy i rzuca w niego czymś, co ma pod ręką, a potem zawsze dzwoni na policję. Oni czasem do nas przyjeżdżają. Wtedy bardzo się boję, że zabiorą nam tatusia i nie będziemy mieli gdzie mieszkać, bo tatuś na to wszystko pracuje, nawet jak nie pracuje, to przecież dostaje pieniądze, bo tatuś wszystko potrafi załatwić, żeby mieć czas na picie. Nic dla niego nie jest tak ważne, jak właśnie picie, dlatego bardzo mocno się stara, by znaleźć czas i pieniądze. Mówi nam, że jego życie byłoby nudne bez tej coca-coli, którą pije. My też pijemy colę, tylko nie wiem, dlaczego tatuś zawsze po coli jest radośniejszy od nas. Poza tym tatuś jest najmądrzejszym człowiekiem, jakiego znam, zawsze zna odpowiedź na każde pytanie, ech, naprawdę nie rozumiem, dlaczego mamusia tak cały czas krzyczy na tatusia... No nie wiem, ale czy jak się jest czymś tatusiem, to wtedy niemożliwe jest robienie złych rzeczy?

Bo przecież to są złe rzeczy.

Kiedy jesteśmy chorzy, to opiekuje się nami tatuś: parzy nam herbatkę, przynosi lekarstwa, nawet chodzi z nami do przychodni i tam panie pielęgniarki i inne mamusie chwala go: „Jak pięknie widzieć mężczyznę z dziećmi u lekarza, to cudowne wyręczać małżonkę! Skarb!”. Nie jestem pewien, czy mamusia wie, co to jest skarb, ale panie pielęgniarki zawsze tak mówią. Za to pani lekarka mówi, że jestem dzielny chłopcem, ale ja nie wiem, dlaczego ona tak mówi i dlaczego tak mocno nie lubi mojego tatusia.

„Tatusiu, nie krzycz, proszę”. Ale tatuś zawsze krzychał. Po dziesięciu latach krzychał tak na panią ze sklepu, panią na spacerze z psem i pewnie

krzyczałby tak na wszystkie kobiety, gdyby nie to, że trafiła mu się córka, na dodatek tylko jedna, jedyna, wyczekana. Oj, los mojej siostry był zapisany co najmniej w jakimś ściemnianym tarocie, skoro nagle jako ostatnia z kochanych przez niego kobiet naprawdę stała się kobietą (czytaj: kurwą, szmatą i zajebaną dziwką). Każde jego słowo bolało mocniej. Po pewnym czasie było mi bez różnicy, co do niej mówił, wszystko brzmiało równie prostacko. To jak wyliczanka, jak wierszyk na dobranoc: „Ty kurwo, Ty szmato, Ty zajebana dziwko”.

– Tatusiu! Kocham Cię, wiesz? Ty, codziennie Ty... – mówiła.

Nie rozumiałem. Po paru latach nic nie mówił. Ona też milczała.

Chciałem, żeby umarł. Codziennie wyobrażałem sobie, co wtedy zrobię. Nareszcie zrozumiałem, że nie był wart tego, by rozważać, co byłoby gdyby... Nie zdarzyło się nic poza to, co wydarzyć się musiało. I tak nie istniał. O nigdy nieistniejących nie myśli się w dobry sposób, w najgorszy też nie, bo i po co. Po prostu nie myśli się w ogóle, dla nich jest to najboleśniejszą śmiercią. Mogą wiele lat nie istnieć, ale gdy umierają, lubią, gdy się o nich mówi, gdy się ich odwiedza z czekoladą i sokiem owocowym w szpitalu, gdy płaci się za dom opieki, w którym mają luksusowy apartament. Lubią, gdy inni mają poczucie, że jeszcze tak wiele mogą dla nich zrobić, że są temu wszystkiemu winni, że za mało się starali, że w ogóle się nie starali, bo uciekli, bo nie chcieli pójść na dno, bo wrócili i osiągnęli dno spojrzenia oprawcy w oczy, słysząc jego prześmiewczy głos:

– Mówiłem, że wróćisz. I wracasz. Zabierasz jego rzeczy, jak szczenię skomlesz: „Tato, jak mogłeś!”, tak pretensjonalnie i głupio, szyderczo umniejszasz jego wyższość, pospolicie mówiąc: „jak mogłeś”.

Gdyby mógł, byłby przy Tobie, ale nie chciał. Zawsze miał inne zajęcia, właściwie zawsze zapijał to, że tych zajęć mu brakowało. On nie potrafił rozmawiać z ludźmi, potrafił manipulować, jeśli nie miał celu, nie przyjaźnił się z tą osobą. Człowiek był dla niego celem, by coś zdobyć, najczęściej pieniądze i władzę. Jakże to dziecinne proste. Szkoda tylko, iż tak trudno wytłumaczyć to dziecku.

Kiedy usłyszałeś od niego słowa otuchy?

Kiedy to było, kochanie?

Daj mi. Daj mi. Daj mi. Kurwa. Daj mi żyć, tato.

Moja siostra wciąż powtarzała, że musimy wysłać go na leczenie. Mówiłem, że nigdy się na to nie zgodzi. Tak byłoby, lecz czy on choć raz pytał nas o zgodę, czy chcemy tak żyć? To taka codzienność patrzeć, jak policjanci tłuką go za pyskowanie, to, że będzie wracał przez całe miasto bez butów z izby wytrzeźwień z butelką wódki w ręku. „Przecież to normalne”, mówił i wypijał duszkiem całą piersiówkę. Nie wierzył w nas, nie interesował się tym, co zdarza się i co wydarzy się w naszym życiu. Chyba że mógł nam wytknąć porażki. Oj, to lubił. W końcu tylko on potrafił wszystko najlepiej, tylko on zawsze musiał być w centrum wszystkiego. Dziś myślę, że ktoś, kto nie potrafi być dobry dla siebie, nigdy nie będzie dobry dla innych. Taka osoba zawsze będzie myśleć o sobie. Tak jak on myśli, że miło i przyjemnie jest mieszkać w domu, którego się nie ogrzewa, w którym nie ma ciepłej wody, który gnije i przeistacza się w szybkim czasie w ruinę. Myśli, że miło spać w wilgotnej pościeli, wachać zapach jego porzrzuconych petów i gnijącego jedzenia. Myśli, że miło patrzeć, jak on wydaje trzy tysiące na alkohol, myśląc, że jest Bogiem, bo ma tak wysoką emeryturę. Tylko niewielu może tyle kasy przeznaczyć na tak idiotyczny – dla nas – cel, lecz dla niego to jest jedyny cel w życiu.

Dlaczego więc tak długo chcieliśmy go chronić, raniąc siebie?

Ile razy zakręciliśmy gaz? Za każdym razem nasz dom mógł wylecieć w powietrze dzięki Twoim nocnym powrotom po omacku, z chęcią zapalenia papierosa, bo oczywiście tylko Ty musiałeś być zawsze najważniejszy. Ile razy mieliśmy dość tego czekania na Ciebie, hałasów i wycia karettek. Ile razy mieliśmy dość tego syfu: ciekącego kranu, śladów po błocie, zepsutych sprzętów, które prowizorycznie naprawiałeś: wyłożonej boazerią dziurawej wanny, kranu z wężem ogrodowym. Można tak wymieniać miliony rzeczy, które obiecałeś zrobić, którymi chwalisz się innym, że zrobiłeś. W pewnym momencie mieliśmy dość siebie w tym domu. Umieraliśmy z bezsilności, zastanawiając się nad tym, czy warto być sobą w nieswoim świecie.

Nie umieliśmy znieść tego zimna.

To, że zgodziliśmy się na wszystko, co daje nam los, obojętnie czy w tę, czy w drugą stronę (bo przecież i tak zdarzy się to, co ma być!) nie jest żadną decyzją. Jest zgodą na nie wybór, na nieróbstwo, na wewnętrzną destrukcję i penetrowaniem szczęścia przez wieczne marudzenie: „Bo można było tak, a nie tak, a siak i srak, a jest jak jest, więc gównu mamy, a myślimy, że tyle robimy”.

– Opisać i wznieść się ponad tym wszystkim, TO wszystko, co może uratować Cię z tego gówna – powiedziała mi, gdy umierała.

Nie oszukuj się alkoholem, nie wybieraj samotności. Okazuj dobre uczucia, bądź bardziej wylewny. Nie tłamś w sobie złości. To zabija powoli. Pamiętasz, jak ojciec naprawił pralkę? Włożył w zepsute miejsce drut, który przy każdym praniu mocno i głośno uderzał o bęben, przy okazji niszcząc ubrania. Gdy pierwszy raz usłyszałam ten terkot druta, rozplakałam się. To

było zbyt wiele. Pralka. Drut włożony do pralki. Uderzenie drzwiczek o bęben. Kilka lat zbierałam siłą swoje emocje, nie płacząc. Tego dnia już nie potrafiłam.

Wszystko sypało się. Cieszyliśmy się z drobnotek. Dlaczego tak długo? Gdy zepsuł się kran, włożył w jego miejsce ogrodowego węża. Dzięki temu leciała z „kranu” gorąca woda. To było jedno z naszych większych marzeń. Gorąca woda! Ciepło! Cóż to za rarytas. Zaczęłam myć włosy codziennie, mimo że w umywalce, tylko dlatego, że ta gorąca woda parzyła. Czy to coś zmieniło? Nie.

- Kiedyś mnie zabijesz – mówiłam.
- Najpierw zabiję tą kurwę – odpowiadał.
- Czemu siebie nie zabijesz?
- Wszystkich zabiję.

4. W końcu jestem

W dniu, w którym odnalazłem Twoje pamiętniki, nie potrafiłem sobie wyobrazić, co lata wcześniej mogło się wydarzyć. Na co patrzyłem i o czym zapominałem. Biała karta. Zupełny brak świadomości. Czarna dziura. Luka. I Ty. Moja najukochańsza, jedyna siostra, której w tym momencie zabrakło. Mogło zabraknąć jego. Byłem na to gotowy. Jednak nigdy nie możemy przygotować się na to, co się wydarzy. Mądrze to wymyślili na gorze, Ty już wiesz kto.

08.02.1994 r.

Chciałam się zabić. Skończyć to wszystko. Po prostu. Myślałam o sobie, o tym, żebym już nie musiała czuć tego wszystkiego. Odratowali mnie. Wyrzygałam całe swoje życie. Zaprowadzili do psychiatry, dali leki. Położyli, przytulając, wciąż słyszałam: „jak mogłaś, jak mogłaś...”.

22.05.1995 r.

– Czym jest prawda? – powiedz to, o czym pomyślisz, zanim się zastanowisz.

– Piaskiem uciekającym przez moje dłonie.
 – A czym są dłonie? – uparcie pytała mnie pani psycholog.
 – Działaniem.
 – To musiało się zdarzyć, tak jak rozbicie ulubionej filiżanki, w chwili roztargnienia bądź nieuwagi, gdy pochyleni nad jedną sprawą próbujemy ogarnąć drugą i mimo wielu starań, by wykonać wszystko jak najlepiej, coś nieuchwytnie tracimy. Rzecz jasna filiżanki nie skleisz, jak i życia z kawałków nie stworzysz, lecz możesz uchwycić chwilę. Zaczekać.

5. Ty

– Chciałbym.
 – Pięknie świeci słońce, prawda?
 – Teraz już zawsze będzie.
 – Chciałabym.
 – Dasz mi szansę.
 – Nie ufam.
 – Nie spróbowałaś.
 – [...] Uwielbiam się do Ciebie uśmiechać.
 – Proszę, zamknij oczy.
 – Boję się.
 – Czego?
 – Że jak zamknę oczy...
 – Nie bój się, będę już zawsze.
 – Wtedy też tak mówiłeś.
 – Dobrze, zawsze będę trzymał cię za dłoń.
 – Moja dłoń i twoja dłoń...
 – Są tym szczęściem, które będzie trwać.

6. Ja

08.01.2004 r.

Nastąpił dzień, w którym po pobycie u matki musiałam wrócić do domu. A raczej zgłiszcz, które tam pozostały. Posprzątałam, wyplakując wszystkie łzy. Niedługo później sprzedałam dom, by nie myśleć, by nie widzieć Cię we krwi, by nie słyszeć przeraź-

liwego krzyku i Twojego milczenia, by nie widzieć Cię w szpitalu, obandażowanego jak mumię, by nie znaleźć się na cmentarzu, pośród tych fałszywych ludzi, którzy dziwili się, że nie płaczę, by nie znosić tego wszystkiego, co się wydarzyło. (Podczas pożaru zginęło dwoje ludzi, pięcioro zostało poparzonych, w stanie krytycznym przewieziono ofiary do szpitala. Lekarze walczą o ich życie). Najgorzej, gdy wszyscy wokół mówią o tym, co się stało, a Ty już nie zdążyłeś powiedzieć ani słowa.

Stałam jak kamienny posąg, a przed oczyma wiorował obraz Twoich stóp, które jako jedyne nie były obandażowane przed śmiercią. Stopy łączyły mnie z Tobą. Mówiłam do Ciebie, a Ty nimi poruszałeś, mówiąc: tak, kocham, nie. Całowałam, dotykałam, czułam Twoją bliskość, Twoje ciepło. Byłeś przy mnie.

12.03.2004 r.

Coraz częściej jestem zbyt słaba, by przewyciężyć siebie – nie siebie, by wstać z łóżka i po prostu ubrać się, umalować, wyjść z domu, zrobić cokolwiek, choćby pójść na zakupy i kupić chleb. Nie potrafię tego wymusić na sobie. Boję się spojrzeń ludzi, słów pocieszeń. Dręczą mnie natrętne sny, myśli, w których jesteś. By poczuć się bezpiecznie, wyciągam z szafy wielką miskę, do której nalewam gorącej wody, wsypuję sole morskie. Woda parzy moje stopy, oczy wylewają łzy. Czuję się trochę lepiej, gdy czuję ból, oddycham spokojnie, zaciągając się zapachem olejków: wanilii i cynamonu. Stopy są czerwone. Od tego, co złe, nie uciekam – walczę, chcę parzyć stopy, bo to one nie dają mi zapomnieć, aby następnie pocierać je szybko tarką, powoli zdzierać naskórek, piłować paznokcie i do krwi, do ostatniej łzy zdzierać skórę.

Nieudolnie próbuję zedrzeć siebie.

Kiedy zamykam oczy, wciąż widzę Ciebie, mdleję. Zdarza mi się roztluc szklanekę. Drobinki szkła wrzy-

nają się w moją skórę, większe kawałki przecinają ją, wyję z bólu i szczęścia, ponieważ tak mocno jeszcze potrafię czuć. Moja dusza krzyczy, przeraźliwie wyje. Już nic jej nie uspokaja: żadne tabletki ani praktyka jogi, próba samookaleczeń. Wszystko, co robię, świadomie robię źle, by nie kochać siebie i innych, by nienawidzić siebie, by moje stopy nie mogły chodzić po dobrym podłożu, by nie poczuły, czym jest ich piękno, by nienawidzić siebie za to, co robię.

Kochanie, wierzę w to, że istnieje ktoś, kto pojawia się w odpowiednim momencie i po prostu trwa: ramię w ramię, serce w serce, dusza w duszę. Wtedy już nic nie jest takie samo, nic nie jest już tak ważne. Przeszłość nie doskwiera, a przyszłość nie krępuje, liczy się tylko tu i teraz: ramię w ramię, serce w serce...

Tak jest mi źle bez Ciebie.

Li.

22.05.2004 r.

Udało mi się zasnąć. Cały czas wyobrażałam sobie Ciebie, a gdy obudziłam się w otoczeniu ohydnych zielonego koloru, momentalnie zarzygałam część tej okrutnej, zielonej ściany, która jakimś sposobem nie była już Tobą. Dlaczego odszedłeś?! Podłączyli mi kroplówki i głaskali po czole, mówiąc: „Wszystko będzie dobrze, kochanie”. Nienawidzę, gdy obcy ludzie zwracają się do mnie w ten sposób. To Ty mówiłeś: „Kochanie, przecież wszystko będzie dobrze”, a teraz jakaś obca kobieta mówi, że będzie tak, bez Ciebie.

Wtedy też tak mówili, tak samo głaskali mnie po czole, kiedy umierałeś, odrywali mnie od Ciebie, żebym nie poczuła, jak przenika Cię zimno. Jednak ja chciałam to poczuć, chciałam próbować Cię ogrzać. Wierzyłam. Poczekaś na mnie? Pytam i dręcę się nieustannie. Do siebie klnę. Za sobą tęsknię.

7. My

Ostatni raz, gdy rozmawiałem z nią przez telefon, była szczęśliwa. Mówiła, że znalazła pracę życia, faceta, którego kocha i który kocha ją ponad życie. Wszystko zaczęło się układać. Po dziesięciu latach rozterek, czy warto cokolwiek zaczynać? Po tym wszystkim, co zdarzyło się w domu, odważyła się. Czulem jej uśmiech przez telefon. Promieniowała dobrą energią, mimo że tak długo nie potrafiła zaufać, przekonać się do tego, że warto żyć z kimś, na dobre i na złe. Jest dobrze – szeptała, śmiejąc się i wygłupiając. „Ponad życie, wiesz? On tak mocno mnie kocha!”. Było jak dawniej. Jak wtedy, gdy tata jeszcze nie pił. Gdy bawiliśmy się w słomie w chowanego, gdy graliśmy na czas jabłka z drzewa, gdy graliśmy w chłopka na ulicy, pletliśmy wianki, spaliliśmy pod namiotem.

Szczęście nie trwało długo. W perspektywie przemijającego czasu nie trwało nawet sekundy. Kilka miesięcy po naszej rozmowie zdarzył się wypadek. Pożar. Była w pracy i dzięki temu przeżyła. Jej mąż zginął.

Byłem wtedy za granicą.

Zadzwonili do mnie dopiero gdy umarła.

Cały czas powtarzała, żebym wytrzymał w postanowieniu.

Udało się. Tylko dlaczego nie mogę jej podziękować?

– *Siostrzyczko, w życiu nie warto wątpić.*

– *Nie czuję, żebym żyła.*

– *Oddychasz, smakujesz, czujesz, chodzisz...*

– *Nie ma wokół mnie nikogo, kto kochałby mnie.*

– *Pozwól pokochać siebie! Uwierz, że jesteś cudowna!*

Samotnie czas nie zdoła uleczyć tylu ran.

– *[...]*

– *Nigdy nie sam czas, kochana.*